

Akordy snu

ANNA SOŁBUT

Akordy snu



Białystok 2011

* * *



Świtem
w oknach
roziada się
nadzieja

w gniazdo domu
zagłąda
i przenika
pod źrenicą
w głąb serca

niby przypadkiem
wykuwając
początek olśnienia



* * *

Obiecałam żyć
z obrączką czasu
na serdecznym palcu
przyrzekłam
wierność chwili

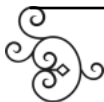
kiedy mija
podążam za nią
krok po kroku

* * *



W moim karnecie
nie na miejsca
na żal
choć
ciekawość i lęk
wciąż o krok
przede mną

w rytmie serca
pulsują tylko
perły czasu
klejnot
ostatniego balu



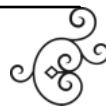
* * *

Zapachem deszczu
woła do mnie
ziemia

jak owoc
dojrzewam
w dosłowności smaku

ufności powierzam
rolę przeznaczenia
siłą ciężkości
opadam
w dłoń czasu

* * *



Mapa serca
darowana ufność
w światłoczuły
kompas natury

los
bawi się nami
jak kot

karmi próżność
lękiem
polnej myszki



* * *

Sny o wolności
zbyt ciężkie
od wspomnień

choć stopy
przywykły do ziemi
lęk wciąż
dotyka mnie
bardziej

pozostała jedynie
wolność chwili

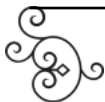
czasem ptak
unoszą ją
na skrzydłach

* * *



Z czułości
ciszy
rodzi się
pierwszy
łopot skrzydeł

nie trzeba
mi słów
wystarczy
bicie serca



* * *

W dłoniach
ziarenka piasku

poruszone
czułością palców
mruczą radośnie

szepty traw
echem wiatru
tuż obok

zastygam
w bezruchu
słucham
jak mówią
kamienie

* * *



Kluczem wiolinowym
leśną ścieżką
w świątynię drzew

nikt mi
nie zdradził
tajemnicy ptaków

chciałam jednak
wierzyć
w tę wolność
chowaną
pod skrzydłem
zaufać sercu
jak one



* * *

Ważka
na mojej
dłoni

dwa
kruche serca
razem

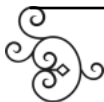
ocalone
na progu
wieczności

* * *



Wzrok
ponad horyzont
ku nieskończoności

wszechświat i ja
dwa kosmosy
gdzie część wspólna
mierzona
chwilą atomu
moim oddechem
i płamką serca

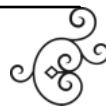


* * *

Nasz
mały kosmos
rzadko
spogląda w niebo

niecierpliwie
zerka na zegarek
i konto w banku
narzeka
na pogodę
i ułomność losu

* * *



Nienaganne kształty
gładkie i zimne
kształty
naszych umysłów

iluminacje marzeń
neony drogowskazów

i ten brak
symetrii
jak początek
chaosu

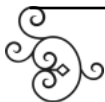


* * *

Trzymam cię
za ręce
choć przez palce
jak strachliwy
zając
umykają
wyrwy czasu

ściskam je mocno
widząc
rozpalone czoło
świata
patrzę
jak tańczą
na grobach pamięci

trzymam
twoje dłonie
i wierzę
że jak parasol
zasłonią mnie
przed wzrokiem
co obraca
w kamień



* * *

Dokąd zmierzasz
człowieku
ferując wyroki
w imieniu wszechświata

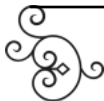
twoja wielkość
w niedoskonałości
prawda
to krótkowzroczność spojrzenia
nawet pytania
nie te
które
powinieneś zadać

* * *



Człowiek
jest przydatny
jeśli ulegnie
ideom
choć raz
ukorzy
przed obliczem
świata

jeżeli powie
Nie
musi odejść
w pośpiechu
ukryć się
pod liściem



* * *

Gubimy się
w myślach
i na krętych
ścieżkach losu

czasem tylko
przypadkiem
ukaze się
droga
na wprost

każda
ludzka prawda
jest skażona
błędem

* * *



Amputowano już
kręte
ścieżki świata
wycięto zakamarki
przekleństwo
nadmiaru
i niedosytu

wszystko
zostało
wyjaśnione
policzone
i zalakowane

łącznie
z instrukcją
obsługi

brakuje tylko
paragrafu sumienia
i ostrzeżenia:
jedynie
dla przegranych



* * *

Trzeba zobaczyć
i najlepiej dotknąć
pod opuszkami
palców
rozpoznać
kształt myśli

potem
nadać nazwę
numer w katalogu
i potwierdzić
istnienie
kolejnej porażki

tyle nam
brakuje
by zaufać
Bogu

* * *



Pomiędzy
światłem i cieniem
nigdy
w pełnym blasku

krzykiem i milczeniem
pomiędzy słowami

tylko jeden krok
tuż na wyciągnięcie
dłoni

prawda
której szukasz



* * *

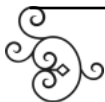
To co w nas
niemożliwe
ukryte skrzętnie
przed światem
staje się
jego pięknem

* * *



Prawda
codziennie
w innych kolorach
na własnych
jarmarkach
kusi przecenami

a sen o niej
w barwach tęczy
za wysoko
by odnaleźć
siebie



* * *

Czasami
udaje nam się
uciec
przed końcem
dnia
nierozpoznanej
chwili

a potem
pragnieniem powrotu
łatamy nieobecność
i niedopowiedzenia

* * *



Nie rozpamiętuję
zasuszonych chwil
już
nie czekam

czas
dał mi klucz

nie wiem
które drzwi
otworzy
przede mną



* * *

To mój świat
zamknięta
w ciemnym pokoju
nie szukam
wybaczenia

klucz
od tysięcy lat
trzymam
w zaciśniętej dłoni

kto wie
jaką cenę
przyjdzie mi
zapłacić
za promień
światła
w szczelinie
otwartych drzwi

* * *



Znów
tajemnica dnia
w zadziwionych oczach

czas
nie dał mi
pewności

wciąż
mam tylko
złudzenie
że wiem



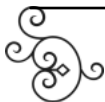
* * *

Nie szukam
zrozumienia
szczelinami czasu
uciekam
w głąb siebie

przed
milczeniem świerszczy
i chłodem spojrzenia
przed
ironią słów
i poranionym
dotykem wiatru

nie czekam
na wschód słońca

ani trwam
ani
mnie nie ma

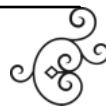


* * *

Kiedy szukam
milczeniem
dotyka mnie
niebo

w objęciach
błękitu
łagodnieje
niepewność istnienia

* * *



Dzień wypłowiwały
przemyka mi
cieniem

coraz szybciej
coraz bliżej
ciszy

po między
mną a światem
sen
uczepiony
wskazówek zegara

pozostawia pamięć
niepokornych rzeczy



* * *

Rano
skrzętnie zwijam
nitki snu
i chowam
w kieszeni szlafroka
potem
zapominam

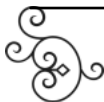
parzę herbatę
i ogrzewam dłonie
na powierzchni
gorącego kubka

okno
jest pierwszym
i ostatnim
świadkiem ciszy

tuż za nim
toczy się
walka



w imię wiary
w imię idei
w imię
życia i śmierci
o Nic



* * *

Urosła nam
cywilizacja
i nie wiemy
co mamy
z nią począć

wszędzie
wolność słowa
i wolność pragnień
sprawiedliwość
w zastępstwie sumienia
zrosła się
ze skórą

chowamy głowę
w piach
uciekamy
w siebie

o miłości
wspominają reklamy

* * *



Z blasku
twoich oczu
wyprowadzić świt

jasność
na początek dnia

na drogę
do siebie



* * *

Aby
oswoić czas
potrzeba mi
twojej wiary

wiary
we mnie

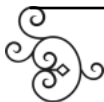
* * *



Jeszcze cię dośnić
dośnić do końca
pozostawić w pamięci
kontur twarzy
i ciepło dotyku

błękit
mojego nieba
nigdy
nie odbije się
w twoich oczach

niech chociaż
sen
opiecie mnie
jak bluszcz



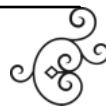
* * *

Mrok w liściach
potrąca ciszę
jej obecność
rozwarstwa się
w oczekiwaniu
daje przyzwolenie
na agonię nadziei

nie pozwól
jej odejść

w zamkniętej
dłoni
ukryłam
dla ciebie
dzień

* * *



Odkąd pamiętam
przypisywano mi
cudze marzenia

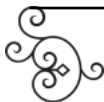
nikt
nie wierzył
że pragnę jedynie
wiatru we włosach
i cienia
pobliskiego drzewa



* * *

We mnie
zachłanna
natura wiatru

dotyka chwilą
pragnąc
wyznać wszystko



* * *

Nie przypisuj mi
tajemnic
zbyt długo
szłam
by ich
nie pogubić
i za szybko
aby zebrać
nowe

czasem tylko
pyzaty amerek
puszcza
do mnie
oko

* * *



Czas
coraz zachłanniej
upomina się
o nas

własne prawdy
każe
odkładać
na później

możemy tylko
zaufać chwili
aby
ją ocalić



* * *

Dzień po dniu
obiecana
zdarzeniom
przypisana drodze

krok po kroku
jak wędrowiec
tropiąc
własne ślady

idę
na spotkanie
siebie

* * *



Podążając
wzdłuż cienia
dojrzewam
do światła

jeszcze
odbicie w lustrze
zatrzyma
kontur chwili
odnajdzie
kształt twarzy
w zarysie poranka

jeszcze
jeden krok
postawię w nieznanie
zanim sny
dotkną ziemi
najmniejszego skrawka



* * *

Ulice
wypłowią słońcem
i potok słów
z których żadne
nie odbije się
cieniem

mijam szkielety
zdeptanych chodników
pełne spojrzeń
podążających
za karawaną samotności

patrzę
jak zachłannie
otwierają się
ramiona kamienic
lawiną rąk
wtłaczają mnie
do środka
w skrzydła
skamieniałych drzwi



za nimi
już tylko cisza
mojego snu



* * *

Nie lubię
zatłoczonych ulic
tam
staję się
zakładnikiem samotności

to normalne
mówią
jesteś
odbiciem świata

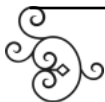
może dlatego
unikam luster
codziennie
któreś pęka

* * *



Nie boję się
pytań

strach
rodzą jedynie
odpowiedzi



* * *

Łza
czy tylko
kropla rosy
na porannej
trawie

omijam sny
kiedy ból
mierzony krzykiem
pierwszą
skamieliną serca

* * *



W ciszy nocy
która
już nie koi
pod powiekami
kiełkuje
bezsenność

czuwa
na straży serca
by zdążyć
do świtu
dotknąć
pulsu światła



* * *

Zatrzymaj mnie
w spojrzeniu
zakłopotanej chwili
w pełnym świetle
ciszy

zatrzymaj
i nie pozwól
odejść

ile jeszcze trzeba
by przekuć to
w dotyk



* * *

Zaufać sobie
płynąć
mając jedynie
przecucie brzegu
i świadomość chwili

tak
aby dni
należały
do świata

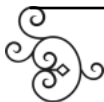
nocą
świat
należy do mnie

* * *



Mój lęk
na granicy
światłocienia
prawie oswojony
bezpieczny
w zadumie
nad czasem

i twój dotyk
jak pierwszy świt
ten
którym obudziłeś
tęsknotę
za prawdą
o sobie

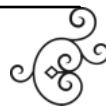


* * *

Mój wzrok
zaczepia o kształty
przemierza
znane na pamięć
przestrzenie
w samotności
szukając
punktu oparcia

a przecież
pragnę jedynie
tonąć
w twoich oczach
tylko to
nic więcej

* * *



Masz takie
lśniące oczy
pełne ciepła
pulsujące ufnością

masz
niebezpieczne oczy
inne od tych
co wilkiem
patrzą



* * *

Łzy
zamieniały się
w słowa
i układały
w wiersze

białej kartce
zabrakło miejsca
na choćby jedną
bezludną wyspę

* * *

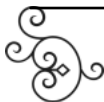


Jak ćma
sfrunęłam bezszelestnie
w okno
jego myśli

chciałam pozostać
na brzegu ciepła
nieobecnego wzroku

ale zmrużył oczy
i straciłam skrzydła

usnęłam
w kącie szafy
pełnej
miękkich wspomnień



* * *

Nigdy
nie dowiem się
co myślisz
patrząc za horyzont

nawet
jeśli mi powiesz

ten sam
zachód słońca
widzimy inaczej

nie dowiem się
co czujesz
słuchając muzyki
czy głaszcząc psa

nawet
jeśli dotknę
twojej duszy
poczuję co innego

* * *



Nie umiem
wyrzec się ciszy

jest warunkiem
mojego istnienia

na jej brzegach
rodzą się słowa

podążają
za echem
i przechodzą
w krzyk

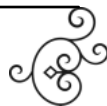


* * *

Szukałam potwierdzenia
dla swoich snów
przytłumionych nieco
krzykiem świata

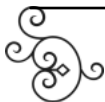
nikt nie usłyszał
wołania o pomoc

* * *



Czas
między palcami
poza zasięgiem
wzroku

odchodzi
granicami ciszy
kolejnym
zachodem słońca
usuwa
mnie w cień

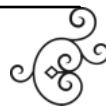


* * *

Przywykłam do cienia
nauczyłam się nawet
jak być
nim samym

na murach dnia
niezmiennie
podążam za światłem
dopasowując się
do kształtu
i rozmiaru chwili

* * *



Nocą trzeba
oblaskawić sny
by przetrwać
do rana

choć
chropowatość sumienia
każe
ufać ciemności

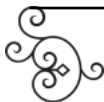
od światła
zasłonić
serce i oczy



* * *

Jeszcze tylko
zachować
w sobie ufność

akordem chwili
zestroić się
ze światem



* * *

Codziennosc
łasi się jak pies
odsłania mnie
kalecząc drzazgą
sny

i tylko pamięć
wydłuża
cienie przeszłości

bez niej
gubię tożsamość
nie rozpoznaję
mijającej chwili

* * *



Odgarnąć czas
choć na chwilę
wrócić

mogę jedynie
patrzeć
nic więcej

a potem
utulić
własną
bezzadność



* * *

Porzucone sny
które
przystały znaczyć
ledwie pamięcią
niepokorną kuszą
po oszalałej
ulewie życia

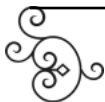
tęczą po tej
ulewie
lekkim podmuchem
wiatru
niby przypadkiem
strąconym dmuchawcem
powróci
ziemia dzieciństwa

* * *



Wrócić raz jeszcze
za progiem
rodzinnego domu
nasyć się
snem dzieciństwa

osuszyć łzy
zebrane po drodze
wybaczyć
i ocalić w sobie
dziecko



* * *

Znam noce
kiedy tęskni
nawet poduszka

zasypiam
zbyt późno
aby ją utulić

jak dziecko
noszę w sobie
wspomnienie
pluszowego misia

* * *



W snach
jak w dzieciństwie
jawi się
skrzat
z garnuszkiem
pełnym złota

uśmiecha się
macha mi łapką
i woła po imieniu

a ja wciąż
budzę się
po drugiej
stronie tęczy



* * *

W środku
ciężkości dnia
zawierzyć słowu
temu
które rzucone
kamieniem
nie mija

dlatego
pozwól mi
zacząć dzień
od ciszy

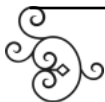
* * *



Tyle słów
zebrało się
we mnie
skałeczyło

tyle gestów
utkwiło
w moim wzroku

dlatego czasem
zamykam oczy
i milczę



* * *

Zapisać imię
na piasku
i odejść

nic więcej
ponad
pamięć słowa

* * *



Wszystko
będzie jak dawniej

czasami światło
odbije
mój cień

czyjeś słowa
znów
padną obok

tylko
zachody słońca
pozostaną moje
szczelnie
otulone ciszą



* * *

Nic się przecież
nie stało

jeden
za długi dzień
ukryty
przed światem
w mroku serca

jedno słowo
upadło
i przestało znaczyć

tylko
w lustrze
obserwują mnie
ostrożne
oczy kota

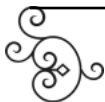
* * *



Moje pragnienie
na odległość
słowa

trwa
w przeczuciu
niedojrzalej chwili

w oczekiwaniu
na dotyk
poranną mgiełką
odpłynie



* * *

Wiem
nazbyt mało
aby przestać pytać

i na tyle dużo
by odzyskać
spokój

a ty
tak po prostu
otwierasz drzwi
gubisz klucz

nie chcę już
zamykać
odkrytych przestrzeni

* * *



W świetle dnia
okruszek żalu
i nie wiadomo
skąd
ani po co

a przecież
bez tych pytań
nie byłoby mnie
i z wątpienia

tego
które niezmiennie
każe
odradzać się
światu

Regina Kantarska-Koper

DOJRZEWANIE DO ŚWIATŁA

** * *Wzrok / ponad horyzont/ ku nieskończoności /
wszechświat i ja / dwa kosmosy / gdzie część wspólna / mie-
rzona / chwilą atomu / moim oddechem / i plamką serca.*

Czym jest poezja dla Anny Solbut? Czy tylko iluzoryczną repliką postrzegalnej rzeczywistości, czy sposobem eksploracji innego świata – tego poza pozorami, niematerialnego, niewidzialnego, ale jak najbardziej rzeczywistego, przeżywanego na jawie, przeczuwanego w snach? A może jest pomostem łączącym rzeczywistość tego świata z rzeczywistością duchową?

Życie każdego człowieka jest drogą, w czasie której próbuje on odkryć, kim jest, dokąd zmierza, jakie jest jego miejsce we Wszechświecie, jaki sens ma jego egzystencja. Przebiega ono w dwu płaszczyznach – fizycznej, tej na powierzchni, postrze-

ganej przez innych, i duchowej, tej ukrytej, nieogarnionej, która jest wspólna dla wieczności. Pełnia człowieczeństwa może być osiągnięta jedynie poprzez integrację obu tych wymiarów, zaakceptowanie przemijalności i zrozumienie, a przynajmniej poszukiwanie sensu swojego istnienia, ustalenie, co stanowi jego summum bonum. A poszukiwanie siebie zawsze jest splecione z poszukiwaniem Boga.

Nie można w pełni zasłużyć na miano homo sapiens, jeśli nie nurtują nas pytania o ów sens, o Prawdę. Są to pytania ponadczasowe, powracające w całej historii ludzkości; pytania, które trapią i będą trapiły człowieka od Adama i Ewy po kres istnienia. Są one wpisane w nasze życie. Zadaje je religia, filozofia, psychologia, sztuka, ale nie ma na nie jedynej słusznej odpowiedzi, ponieważ każdy człowiek sam musi jej szukać. Dlatego autorka świadoma ich wagi deklaruje: * * **Nie boję się / pytań // strach / rodzą jedynie / odpowiedzi.*

Treścią i istotą twórczości Anny Solbut jest stawianie owych najistotniejszych pytań i nieustanne poszukiwanie odpowiedzi. Niczym lejtmotywy przewijają się one przez wszystkie jej tomiki. Pisze poetka: *urodziłeś się po to / by pytać jak Hamlet.* A w innym miejscu: *nie wiem kim jestem, choć tak często / korzystam ze ściągawek / wczorajszych doświadczeń; * * *Może / przestanę kiedyś pytać // szukać będę dalej* (tomik „Nie jest” 1991). Później zaś: *Niełatwo / przyznać się do siebie.* I dalej: *znaki zapytania są nieśmiertelne* (tomik „Otwieranie ciszy” 1993); * * * *Wciąż w drodze / moje Gdzieś / ucieka / przede mną //*

stopy / podnoszą / tylko kurz (tomik „I stała się światłość” 1997); nie masz innej drogi / jak ten dzień / kolejny / by pokonać siebie. I wreszcie: Jestem bogatsza (...) o przecucie sensu / egzystencji świata (tomik „Walka o dzień” 2002).

I Anna Solbut, *bogatsza o przecucie sensu egzystencji*, bodaj najpełniej wyraża emocjonalną i intelektualną podróż wewnętrzną podmiotu lirycznego do samego siebie w nowym tomiku wierszy „Akordy snu”.

Niezwykłe wartościowy to tomik. Już od pierwszych strof widać, że bohaterka szuka zrozumienia sensu istnienia i swojego miejsca we wszechświecie. Na początku jeszcze dotyka ziemi, oscyluje między pytaniami filozoficznymi i dotyczącymi spraw ziemskich; i te ostatnie często przeważają. * * * *Zapachem deszczu / woła do mnie / ziemia (...) / siłą ciężkości / opadam / w dłoń czasu. * * * Nasz / mały kosmos / rzadko / spogląda w niebo // Niecierpliwie / zerka na zegarek / i konto w banku / narzeka / na pogodę / i ułomność losu.* Potem jednak coraz bardziej zagłębia się w problematykę egzystencjalną, jakby bez jej rozstrzygnięcia nie potrafiła już żyć. * * * *Dzień po dniu / obiecana / zdarzeniom / przypisana drodze // krok po kroku / jak wędrowiec / tropiąc / własne ślady // idę / na spotkanie / siebie.* I jeszcze głębiej: * * * *Podążając / wzdłuż cienia / dojrzewam / do światła.*

W swojej wędrówce po krętych ścieżkach świata zderza się z nieprzyjazną cywilizacją, która *urosta nam (...) i nie wiemy / co mamy / z nią począć.* Zdaje sobie sprawę z niedoskonałości dyskursywnego rozumu, któremu obce są wszelkie uczucia (gładkie

i zimne / kształty / naszych umysłów). Obawia się, że intelekt użyty jako narzędzie do osiągnięcia stawianych sobie celów łatwo może zbłądzić i stać się przyczyną porażki człowieka. Człowiek / jest przydatny / jeśli ulegnie / ideom(...) jeżeli powie / Nie / musi odejść / w pośpiechu / uknyć się / pod liściem. Dlatego zaniepokojona poetka pyta: * * **Dokąd zmierzasz / człowieku / ferując wyroki / w imieniu wszechświata // twoja wielkość / w niedoskonałości / prawda / to krótkowzroczność spojrzenia / nawet pytania / nie te / które / powinieneś zadać*. I dodaje: * * **Gubimy się / w myślach / i na krętych / ścieżkach losu / czasem tylko / przypadkiem / ukaże się / droga / na wprost // każda / ludzka prawda / jest skażona / błędem*.

Bohaterka wie, że trzeba zaufać Bogu; przeczuwa, że Prawdę najczęściej można osiągnąć nie przez dyskursywny rozum, lecz inaczej – poprzez iluminację. A jeszcze częściej – ale jedynie szczątki Prawdy – mogą dotrzeć do nas niejako poprzez tytułowe *akonity snu*. Wyraża to przepiękną strofą: * * **Pomiędzy / światłem i cieniem / nigdy / w pełnym blasku // krzykiem i milczeniem / pomiędzy słowami // tylko jeden krok / tuż na wyciągnięcie / dłoni // prawda / której szukasz*. Tylko wtedy człowiek może zbliżyć się do Boga, znaleźć w sobie to, co stanowi o jego wartości. * * **To co w nas / niemożliwe / ukryte / skrzątnie przed światem / staje się / jego pięknem*. *Bo wiem: * * *Kiedy szukam / milczeniem / dotyka mnie / niebo // w objęciach / błękitu / łagodnieje / niepewność istnienia*.

Tę niepewność może złagodzić także bliskość drugiego człowieka, w którym podmiot liryczny szuka oparcia. * * **Z blasku / twoich oczu / wyprowa-*

*dzić świt // jasność / na początek dnia // na drogę / do siebie. Potrzebuje codziennego wspierania: potrzeba mi / twojej wiary // wiary / we mnie. Ale nawet z najbliższą osobą całkowite, pełne porozumienie nie jest możliwe. * * *Nigdy / nie dowiem się / co myślisz / patrząc za horyzont // nawet / jeśli mi powiesz // ten sam / zachód słońca / widzimy inaczej // nie dowiem się / co czujesz / słuchając muzyki / czy głaszcząc psa // nawet / jeśli dotknę / twojej duszy // poczuję co innego.*

Egzystencja człowieka naznaczona jest piętnem samotności od początku do końca, od urodzenia do śmierci, ulicami podążają *karawany samotności*, człowiek jest jej *zakładnikiem*. W swojej tułaczce przechodzi różne stadia - przeżywa zwątpienie, zagubienie, miota się w chaosie, odczuwa lęk, bezradność, rezygnację, jednak nie poddaje się. Kolejne etapy rozwoju prowadzą do ostatecznej akceptacji istoty bytu, zamysłu Boga. Jednym słowem - do pokory jako największej mądrości. Po drodze siłę znajduje także w powrocie do dzieciństwa: * * **Wrócić raz jeszcze / za progiem / rodzinnego domu / nasycić się / snem dzieciństwa // osuszyć łzy / zebrane po drodze / wybaczyć / i ocalić w sobie / dziecko.*

Wiersz zamykający tomik podsumowuje niejako te rozważania, jednak poetka ostatecznie nie daje odpowiedzi, bo dać jej nie może. Otwiera natomiast nowy obszar pytań egzystencjalnych na wyższym poziomie. * * **W świetle dnia / okruszek żalu / i nie wiadomo / skąd / ani po co // a przecież / bez tych pytań / nie byłoby mnie / i zwątpienia // tego / które niezmiennie / każe / odradzać się / światu.* Podczas lektury czytelnik dokładnie odbiera uczucia przeżywane przez bohaterkę - autorce doskonale uda-

ło się uchwycić je i mistrzowsko przekazać. Czyni to w charakterystyczny dla siebie sposób – niezwykle delikatny, niedosłowny, skondensowany, niemalże epigramatyczny czy aforystyczny. Bo chyba można uznać za aforyzmy następujące zdania: *Każda ludzka prawda jest skażona błędem; Los bawi się nami jak kot; To, co w nas niemożliwe, ukryte skrzętnie przed światem, staje się jego pięknem; Czas dał mi klucz; W objęciach błękitu łagodniej niepewność istnienia; Nie boję się pytań, strach rodzą jedynie odpowiedzi; Wiem nazbyt mało, aby przestać pytać.*

Skoncentrowałam się na jednym wątku, ale jest to poezja wielowątkowa, wielowymiarowa; pełno w niej symboli i pojęć filozoficznych, jak: czas, wolność, prawda, ptak, skrzydła, wiatr, klucz, światło, cień, cisza. Każdemu z nich można by poświęcić osobną rozprawkę.

Najcelniej określili tę twórczość znakomici krytycy literaccy i poeci. Waldemar Smaszcz pisze: „Anna Sołbut wcześniej posiadała prawdziwą biegłość we władaniu słowem, ocierając się nierzadko o maestrię. (...) Jest to twórczość bardzo osobista, kameralna, kreślona tak subtelną linią jak niemal niewidoczna nić misternej siatki pajęczyny”. I dalej: „Żadnej dosłowności, obcej tej liryce, wszystko spowite jakąś zwiewną mgiełką, wpisane w sen, a przecież rzeczywiste, wręcz dotykalne”. Jan Leończuk uważa, że „epigramaty Anki Sołbut stają się dla rozszalałej poezji współczesnej jak gdyby przystankiem zadumy nad losem świata”, Nikos Chadzinikolau uznaje je za „godne antycznej miary”, podkreśla stworzoną przez poetkę

„swoistą metaforę istnienia”, a Leszek Żuliński nazywa autorkę „prawdziwą mistrzynią epigramatu”, która „w niemal aforystycznej formie, w superlapidarnej formule potrafi odkrywać paradoksy egzystencji i metafizyki”.

Warto sięgnąć do książki „Akordy snu”, oprócz przeżyć estetycznych może ona stać się jednym z drogowskazów w życiowej podróży czytelnika, pomóc mu w jego własnych poszukiwaniach.



Spis treści

* * *	(Świtem w oknach...)	5
* * *	(Obiecałam żyć...)	6
* * *	(W moim karnecie...)	7
* * *	(Zapachem deszczu...)	8
* * *	(Mapa serca...)	9
* * *	(Sny o wolności...)	10
* * *	(Z czułości...)	11
* * *	(W dłoniach...)	12
* * *	(Kluczem wiolinowym...)	13
* * *	(Ważka na mojej...)	14
* * *	(Wzrok ponad horyzont...)	15
* * *	(Nasz mały kosmos...)	16
* * *	(Nienaganne kształty...)	17
* * *	(Trzymam cię...)	18
* * *	(Dokąd zmierzasz...)	20
* * *	(Człowiek jest przydatny...)	21
* * *	(Gubimy się...)	22
* * *	(Amputowano już...)	23
* * *	(Trzeba zobaczyć...)	24
* * *	(Pomiędzy światłem i cieniem...)	25
* * *	(To co w nas...)	26
* * *	(Prawda codziennie...)	27
* * *	(Czasami udaje nam się...)	28
* * *	(Nie rozpamiętuję...)	29
* * *	(To mój świat...)	30
* * *	(Znów...)	31
* * *	(Nie szukam...)	32
* * *	(Kiedy szukam...)	34
* * *	(Dzień wypływały...)	35
* * *	(Rano skrętnie zwijam...)	36

* * *	(Urosła nam...)	38
* * *	(Z blasku...)	39
* * *	(Aby oswoić czas...)	40
* * *	(Jeszcze cię dośnić...)	41
* * *	(Mrok w liściach...)	42
* * *	(Odkąd pamiętam...)	43
* * *	(We mnie...)	44
* * *	(Nie przypisuj...)	46
* * *	(Czas coraz zachłanniej...)	47
* * *	(Dzień po dniu...)	48
* * *	(Podążając wzdłuż cienia...)	49
* * *	(Ulice wypływałe słońcem...)	50
* * *	(Nie lubię...)	52
* * *	(Nie boję się...)	53
* * *	(Łza czy tylko...)	54
* * *	(W ciszy nocy...)	55
* * *	(Zatrzymaj mnie...)	56
* * *	(Zaufać sobie...)	58
* * *	(Mój lęk...)	59
* * *	(Mój wzrok...)	60
* * *	(Masz takie...)	61
* * *	(Łzy zamieniały się...)	62
* * *	(Jak ćma...)	63
* * *	(Nigdy nie dowiem się...)	64
* * *	(Nie umiem...)	65
* * *	(Szukałam potwierdzenia...)	66
* * *	(Czas między palcami...)	67
* * *	(Przywykłam do cienia...)	68
* * *	(Nocą trzeba...)	69
* * *	(Jeszcze tylko...)	70
* * *	(Codzienność łąsi się jak pies...)	72
* * *	(Odgarnąć czas...)	73
* * *	(Porzucone sny...)	74
* * *	(Wrócić raz jeszcze...)	75
* * *	(Znam noce...)	76
* * *	(W snach...)	77

* * *	(W środku...)	78
* * *	(Tyle słów...)	79
* * *	(Zapisać imię na piasku...)	80
* * *	(Wszystko będzie jak dawniej...)	81
* * *	(Nic się przecież..)	82
* * *	(Moje pragnienie..)	83
* * *	(Wiem nazbyt mało...)	84
* * *	(W świetle dnia..)	85
Regina Kantarska-Koper, <i>Dojrzewanie do światła</i>		87

© Copyright by Anna Sołbut, 2011

Opracowanie graficzne – Małgorzata Jaroma

Redaktor techniczny – Ewa Frymus-Dąbrowska

ISBN 978-83-7657-046-4



Mariusz Śliwowski

Białystok, ul. Zwycięstwa 26C lok. 7

tel. 85 869 14 87, 602 766 304

www.prymat.biasoft.net, e-mail: prymat@biasoft.net

